

## Odnalezione podziękowania

Barbara Tyszkiewicz wraz z dwójką małych dzieci Beatą i Krzysztofem, po wojennych przejściach w Warszawie, trafia najpierw do Krakowa. *W styczniu 1945 Mama otrzymała pracę na Wydziale Rolnym Uniwersytetu Jagiellońskiego -tak pisze córka, znana aktorka Beata, w swoich wspomnieniach. - Pomagała profesorowi Teodorowi Marchlewskiemu, u którego przed wojną pisała pracę dyplomową. Organizowała na nowo Wydział Rolny, a szczególnie dział genetyki. (...) Mama do spółki z przyjaciółmi otworzyła małą knajpkę, gdzie była kawa, bigos i inne proste dania, no i naturalnie samogon (...) było to miejsce, gdzie się spotykali, a czasem odnajdywali ludzie zagubieni w czasie wojny, gdzie przekazywano sobie wiadomości o losach bliskich.*<sup>1</sup>

Po Powstaniu Warszawskim losy rzucają męża Barbary do Wielkiej Brytanii; ona bierze się za samodzielne wychowanie dwójki dzieci. Jest ciężko. Niebawem cała trójka przybywa na Dolny Śląsk, pod Śnieżkę, do miasta Krummhübel, któremu zdążono już nadać polską nazwę, jeszcze z literą „b” w środku - Karbacz.

Choć nie od początku taką polską nazwę miasto to nosiło. Kilka pierwszych tygodni funkcjonowała nazwa Szterlingowo - dla uczczenia majora Szterlinga, dowódcy patrolu wojskowego, który jako pierwszy 9 maja zdobył szczyt Śnieżki i zatknął tam biało-czerwoną flagę. Tuż przed tym wydarzeniem Rosjanie rozminowali szczytu. Co ciekawe, 17 maja na szczyt dotarł oddział wojsk czeskich, który obsadził zarówno schronisko po swojej stronie granicy, jak i obserwatorium po stronie północnej. A na Śnieżce pracowała nadal załoga... niemiecka pod kierunkiem inspektora Glassa. On sam 7 maja sprzeciwił się rozkazom wysadzenia stacji w powietrze. Prowadziła ona dalej obserwacje, a ich wyniki były przesyłane do Pragi. Tam były wykorzystywane do komunikacji lotniczej pomiędzy Pragą a Moskwą. Stan taki trwał w roku 1945 do przełomu lipca i sierpnia. Wówczas obserwatorium na Śnieżce przekazano ostatecznie stronie polskiej.

Później miasto pod Śnieżką zaczęto nazywać Krzywą Górą, o czym dumnie informował szyld na stacji kolejowej. W marcu 1946 roku Komisja Ustalania Nazw Miejscowości przyjęła kolejną nazwę Drogosławice. Tę jednak ostro oprotestowano wśród miejscowych. Choć profesor Kazimierz Nitsch zauważał, że *zwrócono się do członków Komisji [Ustalania Nazw Miejscowości] i ... Karpacz jest podobno już w całej Polsce znany. Nazwa zupełnie nowa, sama w sobie niezłe brzmiąca, tylko z fatalnym przymiotnikiem karpacki, jakby od Karpat. Karpacki sezon w Sudetach?* - irytował się profesor.

Drogosławice też się nie przyjęły, choć nazwa niewątpliwie dobrze brzmiała po polsku, ale może istotnie dla miejscowości uzdrowiskowo-sportowej była za długa. Ostatecznie uwzględniono protesty i już w maju 1946 roku uznano za oficjalnie obowiązującą do dziś nazwę *Karpacz*, po drodze z epizodem, czyli literą „b” w środku nazwy.

Jego górna część zostanie później Bierutowicami. Wilcza Poręba, Płóczki i Bierutowice były początkowo samodzielnymi gminami, przenosząc zachowany niemiecki podział administracyjny. Nim jednak osada ze świątynią Wang stała się Bierutowicami, niemiecki Brückenberg „ochrzczono” w 1945 roku Mostową Górą, wprost kalkując nazwę.

---

<sup>1</sup> Tyszkiewicz Beata: Nie wszystko na sprzedaż, Warszawa 2003.

Na cześć prezydenta PRL Bolesława Bieruta Bierutowice zaistniały dopiero w marcu 1946 roku.<sup>2</sup>

Tak więc, kiedy w Mostowej Górze Barbara Tyszkiewiczowa zostawała dyrektorem pensjonatu, wyglądało to - jak przypomina sobie córka - tak:

*Zatrudnienie dał Mamie znajomy jeszcze sprzed wojny, profesor Stanisław Lorentz, dyrektor Muzeum Narodowego. Poprosił ją, by jako zaufana osoba pojechała do Wrocławia, gdzie na zaewidencjonowanie czekały ocalałe dobra kultury. Po spełnieniu tego zadania Mama miała już wracać, ale dowiedziała się, że Zjednoczenie Przemysłu Lotniczego szuka odpowiedniej osoby do prowadzenia domu w Bierutowicach. Zaraz też się zgłosiła (...)*

*Do tego wuj Henryk Wołowski mówił, że właśnie na Dolnym Śląsku pozostały po wysiedlonych Niemcach puste domy w pełni urządzone, nawet z garnkami i pierzynami... A my przecież nie mieliśmy właściwie nic (...) Zamieszkaliśmy w Bierutowicach, gdzie Mama objęła posadę dyrektora hotelu „Vang”, tuż przy drewnianym kościółku, rekonstrukcji znanej dwunastowiecznej świątyni znad jeziora Vang w Norwegii. Pamiętam odprawiane po niemiecku protestanckie nabożeństwa, pełne spokoju i wiary. Niemki ubrane na czarno, w białych czepcach, sukniach zapinanych wysoko pod samą szyję, wyprostowane jak struny. Ci Niemcy wydawali się nic nie wiedzieć o tym, co działo się w czasie wojny. Najpierw zamieszkaliśmy poniżej hotelu, w małym domku nazywanym pensjonatem „Loth”. Był jak z bajki. Małe pokoje urządzone meblami malowanymi w kwiaty, wszystko bardzo wysmakowane. Z najładniejszego i największego pokoju, całego w zielonych tapetach, zrobiliśmy łazienkę. Siedzieliśmy godzinami w wannie na wysokich nogach i patrzyliśmy przez okno na Śnieżkę.<sup>3</sup>*

W Karpaczu, gdzie w 1945 roku wokół mieszkało ponad cztery tysiące Niemców, Barbara Tyszkiewicz poznała małżeństwo Sigrud i Otto Weddigenów. Otto był lekarzem, przeniósł się z Agnetendorfu, gdzie wcześniej prowadził praktykę i mieszkał pod numerem 147. Był tam również rodzinnym lekarzem Hauptmannów. Później jego rolę przejął Alfons Schmidt, lekarz uciekinier z Bytomia.

Weddigenowie zdążyli się nawet na tyle poznać i zaprzyjaźnić z Barbarą Tyszkiewicz, że rozmawiali o tym i owym. Polka dowiedziała się, iż małżeństwo zna się doskonale z pisarzem i jego żoną. To zapewne podczas jednej z rozmów o Hauptmannie usłyszała, że pozostaje on nadal w Karkonoszach. Doktorostwo Weddigen mogli się o tym przekonać, odwiedzając Hauptmanna dwa miesiące wcześniej.<sup>4</sup>

No, a przecież przed kilku miesiącami sam profesor Lorentz pochwalił się Barbarze Tyszkiewicz swoją wizytą w „Łąkowym Kamieniu”. Niebawem wypadały jego kolejne urodziny, już osiemdziesiąte trzecie. Tyszkiewicz zasugerowała lekarzowi i jego żonie, że chciałyby poznać, ba, może nawet odwiedzić pisarza. Ale jak? Weddigenowie nie mieli samochodu, nikt go tu nie miał, bo te, które były, zostały dawno temu zarekwirowane. Przez nową administrację polską, bądź wojenną radziecką, której dowództwo - co ciekawe -

---

<sup>2</sup> Bierutowice stały się Karpaczem Górnym w 1989 roku.

<sup>3</sup>Tyszkiewicz Beata, tamże.

<sup>4</sup> Margareta Hauptmann odnotowała w „Dzienniku” dwukrotnie - po wojnie - obecność małżeństwa Weddigenów w „Łąkowym Kamieniu” - 6.08. (do wieczora) i 13.09. Po raz trzeci przybyli oni do Hauptmanna 15.11.1945 roku na urodziny.

stacjonowało także w Karpaczu. Hrabina Tyszkiewicz jakimś sposobem zorganizowała... najzwyczajszą końską furmankę. Cała trójka wyruszyła w drogę.

I tak oto po południu 15 listopada 1945 roku konny zaprzęg dotarł do Agnieszkowa. Na trasie był biały, wczorajszy śnieg nadal tu leżał. Hauptmann był już po dwugodzinnej poobiedniej drzemce. W jego domu nie brakowało innych gości. Na tradycyjny rytuał picia herbaty przybyli: „po sąsiedzku” malarz Artur Ressel z żoną Ottegebe, dr Hubert Münch, internista ze Szpitala św. Jadwigi w Cieplicach, doktor Alfons Schmidt, osobisty lekarz. Przybyli hrabia Otto Strachwitz i nadleśniczy Koehler.

O piątej po południu gospodarze włączyli odbiornik radiowy. Całą godzinę trwał rytuał wspólnego słuchania audycji Radio Berlin, poświęconej urodzinom pisarza. Z głośnika dobiegały głosy aktorów Deutsches Theater. Jeden z gości, sędziwy profesor Eugen Kühnemann, wygłosił nawet uroczystą mowę na cześć jubilata. On sam wdał się w ożywioną dyskusję z Kühnemannem o Fauście. Wkrótce świętowanie dobiegło końca. O godz. 20.00 Hauptmann był już w łóżku.

\*

Miesiąc później Weddigenowie opuścili Karpacz i Karkonosze na zawsze. 15 grudnia znaleźli się w Berlinie. Barbara Tyszkiewiczowa wraz z dziećmi przeniosła się do jeleniogórskiego „Paulinum”. W pałacyku, XIX-wiecznej rezydencji von Kramstów, gdzie jeszcze niedawno mieścił się ośrodek szkoleniowy NSDAP, Stanisław Lorentz zorganizował składnicę muzealną Ministerstwa Kultury i Sztuki, a Barbara została jej kierowniczką. Do „Paulinum” zwożono odnajdywane na Śląsku dzieła sztuki.

Beata Tyszkiewicz zapamiętała powrót do Warszawy, gdzie matka w redakcji „Szpilek” dostała posadę archiwistki. *Wcześniej prowadziła Dom Pracy Twórczej pod Jelenią Górą* -powie w jednym z wywiadów<sup>5</sup>. Domem Pracy Twórczej należącym do Warszawskiego Towarzystwa Naukowego i Uniwersytetu Warszawskiego stało się to samo „Paulinum”. Obiekt zmienił swą funkcję dopiero, gdy przestał służyć gromadzeniu zabytków.

A miało „Paulinum” też swoje ciemne, powojenne karty. Tu trafiła po wojnie część zbiorów dzieł sztuki wywiezionych m.in. z zamku Czocha. Tu znalazły się grafiki i rysunki z wrocławskiego Muzeum Sztuki, archiwalia kurii wrocławskiej, 30 wielkich obrazów Michała Willmanna czy 34 skrzynie z rzeźbami i meblami z klasztoru w Lubiążu. Jak zauważył poznański dziennikarz Leszek Adamczewski, nie o wszystkim wiadomo do końca. Na łamach „Głosu Wielkopolskiego” publicznie zapytał:

*W nieznanych okolicznościach zaginęło 10 olbrzymich obrazów Willmanna, których losów nie udało się dotychczas wyjaśnić. Gdzie zaginęły? Nie można wykluczyć, że w Paulinum. Wśród ludzi, którzy zabezpieczali wówczas dobra kultury, było sporo osób nieuczciwych i awanturników liczących na łatwy i szybki zarobek. A gromadzone w zameczku nieprzebrane skarby kultury o ogromnej wartości, także materialnej, kusity...*<sup>6</sup>

\*

---

<sup>5</sup> Pytlakowska Krystyna, *Beata Tyszkiewicz. Życia nie można spędzić z jednym człowiekiem* (wywiad) [w:] „Viva!”, nr 24 (73), 22.11.1999.

<sup>6</sup> Adamczewski Leszek, *Tajemnica Paulinum* [w:] „Głos Wielkopolski” 18.10.1999; więcej o Paulinum [w:] Skowroński Janusz, *Tajemnice zamku Czocha. Skarby Trzeciej Rzeszy*, wyd. IV, Agencja Wydawnicza CB, Warszawa 2010.

1 czerwca 2009 roku od rana „Wiesenstein” - jak dawniej - wypełniony był dziećmi w dniu ich święta. Miała tu swoją literacką promocję „Jagniątków-bajkowy przewodnik dla dzieci”. Poważna to sprawa, w dodatku w takim miejscu! Późnym popołudniem gościem Domu Gerharta Hauptmanna był reżyser Robert Stando. Spotkanie trwało już kilka godzin i nikt nie miał dosyć. Hala Rajska rozgrzana była ciepłem kominka, a przede wszystkim dyskusją, którą przeplatały pokazy filmów Stando. Okazało się, że w zbiorach Domu Hauptmanna w Jeleniej Górze-Jagniątkowie znajduje się - szczęśliwie odnalezione przed kilkoma laty - osobiste podziękowanie pisarza Wojciechowi Tabace, za pamięć o 83. urodzinach.

Podczas spotkania głośno przytoczyłem jego oryginalną treść i polskie tłumaczenie:

*Wiesenstein Agnetendorf i.R. am 19. November 1945 -  
Hochmögender Herr Landrat Tabaka! Herzlichsten Dank für Ihr so überaus ehrendes  
Gedenken zu meinem dreiundachtzigsten Geburtstag.*

*Ihr Gerhart Hauptmann*

(Agnieszków w Karkonoszach, 19 listopada 1945)

Wielce lubiany Panie Starosto Tabaka! Najserdeczniejsze podziękowania za Pańską tak niezwykłą i pełną szacunku pamięć o moich osiemdziesiątych trzecich urodzinach.

Pański Gerhart Hauptmann)

Robert Stando promieniał.

- Kiedy kręciłem tu przed laty swoje filmy, mówili mi, że ten dokument bezpowrotnie zaginął - tłumaczył. - Dlatego nie pokazałem go w żadnym obrazie. Chciałem nawet zawiadomić organa ścigania o kradzieży.

\*

Hauptmann, któremu w domu pozwolono zachować po wojnie radio, o sobie i obchodzonych urodzinach dowiadywał się z kolejnych audycji, pilnie nasłuchiowanych. Jeśli nie przez niego samego, to przez domowników.

21 listopada, godz. 20.00, Radio Frankfurt:

*Hauptmann świętujący swoje urodziny nadal przebywa w Agnetendorf. Powinien on skorzystać z proponowanej mu okazji i z polskiej strefy okupacyjnej(!) udać się do Drezna, w radzieckiej strefie okupacyjnej. Jednakże z powodu choroby w ostatnich tygodniach, musiał ów zamiar odroczyć.*

22 listopada, godz. 22.00, Radio Hamburg:

*Gerhart Hauptmann przebywa w Agnetendorf w osamotnieniu.*

Sam pisarz skomentował to nazajutrz: Gdybym był z dziesięć lat młodszy, chętnie wziąłbym udział w odbudowie Niemiec.

\*

Ślad po dokumencie z podziękowaniami dla Tabaki prowadzi do Niny Niewęglowskiej. Kilka dni później pani Nina opowiada mi dokładnie, jak to z tą kartką od Hauptmanna rzeczywiście było.

Dom Wczasów Dziecięcych „Warszawianka” zaczęła prowadzić w 1956 roku. Była tu przez 19 lat, kiedy to reforma administracyjna i utworzenie województwa jeleniogórskiego w połowie 1975 roku spowodowały, że została wicekuratorem oświaty i wychowania w nowym województwie. Przed nią kilka osób kierowało „Warszawianką” zaledwie przez cztery lata. Wszystkie krótko.

Od początku wzięła się ostro do pracy. W parku wybudowała szkolny pawilon, dokąd przeniosła zajęcia lekcyjne dwóch klas. Już w 1957 - za jej kierownictwa - dokonano pierwszej renowacji fresków Johanna Avenariusza w Hali Rajskiej. Nowa gospodyni postanowiła wtedy wyeksponować pamiątki po pisarzu.

- Gdzie? - pytam.

- W holu, w szklanych gablotach. Pomagał mi Wydział Kultury Powiatowej Rady Narodowej w Jeleniej Górze. W 1962 roku, przed obchodami setnych urodzin pisarza.

- A co miało się w nich znaleźć?

- Gromadziłam wszelkie możliwe wycinki prasowe o Hauptmannie, bo pojawiała się ich coraz więcej. Nawet wstawiłam do gabloty „Księgę namiętności” w tłumaczeniu Wilhelma Szewczyka. Znalazły się w nich także jakieś zdjęcia. No i to podziękowanie od pisarza.

- Skąd je pani wzięła? - przechodzę do sedna.

- Od Wojciecha Tabaki. Osobiście przywiózł mi je tu pierwszy starosta. Przyjeżdżał do Jagniątkowa rekreacyjnie, dwa-trzy razy do roku i zawsze coś przywoził. Różne rzeczy. Miał to albo od Hauptmanna albo po nim. Któregoś razu przywiózł to podziękowanie za obecność i pamięć o jego urodzinach.

- Ale przecież sam Tabaka wtedy na nich nie był.

- Nie, nie był. Przysłał swoich pracowników. Ale za życia pisarza bywał tam w innych okolicznościach. Także po jego śmierci. Opowiadał mi z detalami, jak wówczas złożył mu należny szacunek, odpowiedni przy trumnie. Pełna powaga i należna cześć oddana zmarłemu pisarzowi, nobliście.

- Jak go wspominał?

- Miał sporo problemów. Z samym Hauptmannem nie, raczej wokół jego osoby. Utworzył w starostwie grupę aprowizacyjną, która udzielała mu pomocy i dostarczała różne środki żywnościowe. Kawę, czekoladę, koniak. A tego brakowało w tamtych, biednych czasach. Mawiał do mnie: „Pani wie, co przeżywałem, aby moi rodacy nie dowiedzieli się, jak staram się o pisarza, co do niego wysyłam. I to wtedy, gdy większość z nich klepie biedę”. Ale sam Hauptmann okazywał mu dużą wdzięczność. Czego nie można powiedzieć o Benvenuto, jego synu.

- Przecież Benvenuto w Karkonoszach nie było, ani w 1945, ani w 1946 roku - zauważam.

- Tak, ale Tabaka musiał mieć z nim jakiś kontakt. Może telefoniczny? Nie pamiętam już szczegółów i okoliczności tego kontaktu. Benvenuto miał do Tabaki wieczne pretensje, że Polacy i tak za mało dbają o jego ojca i za mało nim się zajmują. Starosta żalił mi się, że była to niesprawiedliwa ocena, bo niby skąd Benvenuto mógł to wiedzieć? I jak „na odległość”

oceniać polskie realia powojennych miesięcy na tym terenie? Dlatego to pisemne podziękowanie od Hauptmanna traktował nie tylko jako pamięć o urodzinach. Było ono za wszystko, co dla pisarza zrobił. W przeciwieństwie do Rosjan, których Hauptmann się bał.

- Bał się? - nie dowierzam.

- Tak mi opowiadał Tabaka. Dlatego - jak mi wiadomo - Hauptmann powykladał swoje książki, gdy po wojnie do jego domu nadeszli pierwsi Rosjanie.

- Wróćmy jeszcze do szklanych gablot. Pamięta je pani? Ustaliłem, że pojawiły się na początku lat sześćdziesiątych. Wspomina się o nich w sierpniu 1962 roku w preliminarzu wydatków obchodów 100-lecia urodzin Hauptmanna. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu przewidziało m.in. „wykonanie trzech gablot z oszkleniem”, dokumentujących życie i twórczość noblisty. Jak wiemy, gabloty te wiele lat pozostawały w obiekcie. Nawet znany przewodnik sudecki Tadeusz Steć mógł w swoim dziele o Sudetach zamieścić stosowną informację: *Dziś w willi mieści się Dom Wczasów Dziecięcych „Warszawianka”. W hallu mała wystawa poświęcona pisarzowi. Zwiedzanie hallu dozwolone.*<sup>7</sup>

- Tak, tak. A ja co jakiś czas wymieniałam w tych gablotach niektóre zdjęcia i wycinki prasowe. Wykorzystane odkładałam do specjalnej teczki. Kiedyś po latach zajrzałam do niej. A tam leży sobie oryginalne podziękowanie pisarza skierowane do Tabaki! Po prostu - za pamięć. Poprosiłam panią dyrektor Zaprucką i wszystko, co wtedy znalazłam, przekazałam jej do muzeum w Jagniątkowie. Wiem, że po moim odejściu z Jagniątkowa szklane gabloty zlikwidowano. Zostały tylko proste plansze na ścianie.

- Uratowała pani bardzo ważny dokument, nieznaną szerzej. Zwłaszcza w Niemczech. Gdyby rzeczywiście było inaczej, Hauptmann nigdy nie zdobyłby się na takie słowa.

- A ja się cieszę, że przypomniał go pan w swoim artykule. Tyle pan pisze o Hauptmannie i tak ciekawie, że postanowiłam raz jeszcze w domu sprawdzić moje notatki. I wie pan co?

- Tak, słucham?

- Coś jeszcze znalazłam. Wyślę to panu. Może się kiedyś przyda? Mam to również od Tabaki...

\*

Kilka dni później w przesyłce od Niny Niewęglowskiej znajduję kolejne dwie, dotąd nieznane pamiątki. Obie związane z Hauptmannem. Pierwsze to wystawione *in blanco* zaproszenie nadburmistrza Wernera Blasiusa do Teatru Miejskiego na sztukę „Woźnica Henschel”. Teraz poznaję szczegóły - miała być wystawiona 7 listopada 1942 roku o godz. 19.30. Na specjalne życzenie pisarza - jak podkreślono - i z udziałem ludowego teatru amatorskiego z Agnetendorfu. Wiadomo, że Hauptmann długo i osobiście o to zabiegał, chcąc w ten sposób uhonorować swoich sąsiadów i szczególnie im podziękować.

Drugim jest telegram z podziękowaniami Hauptmanna skierowanymi do nadburmistrza Blasiusa. Wysłany telefonicznie z Agnetendorfu 18 XI 1941 roku. Data wyjaśnia, że chodzi o 79. rocznicę urodzin pisarza. Tę - jak już wiemy - Hauptmann świętował w Berlinie, w towarzystwie gauleitera Hanke.

Telegram brzmi następująco:

---

<sup>7</sup> Por. Steć Tadeusz: *Sudety Zachodnie*, cz. I, Warszawa, 1965, wyd. II, s. 219.

AGNETENDORF 32/31 18 13.45 ABSCHR. 18 XI 41 13.59

AMT HIRSCHBERG (RIESENGB.)  
OBERBUERGERMEISTER BLASIUS  
HIRSCHBERG RIESENGB.

DANK LIEBER HERR BLASIUS FUER HIRSCHBERGS GLUECKWUENSCHEN  
IN DENEN ICH AUCH IHRE PERSOENLICHEN FUEHLE ICH WAR UND BLEIBE  
MIR IHRER GUETIGEN GESINNUNG IMMER BEWUSST IHR = GERHART  
HAUPTMANN

(AGNETENDORF, NADANO 18 13.45 ODEBRANO 18 XI 41 13.59

URZĄD JELENIA GÓRA (KARKONOSZE)  
NADBURMISTRZ BLASIUS JELENIA GÓRA (KARKON.)  
DZIĘKI DROGI PANIE BLASIUS ZA SKIEROWANE Z JELENIEJ GÓRY  
GRATULACJE, W KTÓRYCH CZUJĘ TAKŻE I PAŃSKĄ OSOBOWOŚĆ PAMIĘTAM I  
ZACHOWUJĘ PAŃSKĄ DOBROTLIWOŚĆ  
ZAWSZE ODDANY PAŃSKI GERHART HAUPTMANN).

Wyjaśnienie, skąd pochodzą oba odnalezione podziękowania i jak znalazły się w posiadaniu Wojciecha Tabaki, jest stosunkowo proste. Odziedziczone w gabinecie po niemieckim poprzedniku biurko nie było całkowicie puste. Dokumenty w nim się znajdujące dotyczyły nie byle kogo, bo od 1912 roku honorowego obywatela miasta. Rosjan nie obchodziły takie papiery, szukali tu czegoś innego. Zaś polski pełnomocnik na obwód nr 29 musiał szczegółowo zapoznać się z zawartością nowego gabinetu.

- Bo musi pan wiedzieć, że Tabaka nie miał zwyczaju niszczyć rzeczy ważnych -  
dopowiada pani Nina.